№ 12. Warszawa, 26 Marca 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 k. 25. Numer pojedyńczy k. 20. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administr. **Żórawia 29, m. 2; Tel. 116 67.**

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2—3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

BŁĄD.

Rozprawy w Dumie nad budżetem ministerjum sprawiedliwości stały się niespodziewanie głośnym wypadkiem dnia, wypadkiem, którego echa rozbrzmiewać będą jeszcze długo — budzone przy wszelkich porachunkach partyjnych i przyszłych wyborach.

Pomijając inne znamienne momenty tych debat, pragniemy zatrzymać się tu wyłącznie na jednym.

Stanowisko frakcji socj.-demokratycznej wobec zgłoszonego w imieniu Koła przez posła Dymszę przejścia do porządku dziennego wywołało w naszej prasie nacjonalistycznej gromy potępienia.

Z powodu głosowania przeciwko formule Dymszy, socjaldemokratom, zasiadającym w Dumie, odmówiono wszelkiego zmysłu politycznego, odsądzono ich od czci i wiary, mieszając z błotem „czarnej sotni".

W zaciekłości partyjnej, odbierającej zdolność rozumowania i oceny współrzędnie zaszłych wypadków, posunięto się tak daleko, że w ostatecznym wyniku pozostało nieprzemijające wrażenie, iż nacjonalistów naszych mniej zabolało i oburzyło niebywałe wprost sponiewieranie imienia polskiego przez przedstawiciela rządu, (wyraził się on iż Polacy nie mogą być w Królestwie dopuszczani na urzędy sędziowskie, gdyż „zaśmiecają" sądownictwo), że mniej to ich oburzyło, aniżeli ucieszyła sposobność napaści na znienawidzonych przedstawicieli klasy robotniczej i możność wykazania ich (rzekomej) istoty.

Dlatego też cała wydana przez ten odłam prasy, krytyka błędu rzeczywiście przez frakcję socjalno-demokratyczną popełnionego straciła wszelką szczerość i powagę, ukazała jedynie wykrzywione namiętnością oblicze rozrachunku partyjnego tam, gdzie przy większzm spokoju i zręczności można było zaznaczyć tak skwapliwie przypisywane posłom polskim wyższe zrozumienie taktyki parlamentarnej, posunąć uświadomienie społeczeństwa w rzeczach życia politycznego o jeden, nieznaczny zresztą krok naprzód.

Powiedzieliśmy, że frakcja socjalno-demokratyczna popełniła przez głosowanie swe błąd. Nie znaczy to wcale, by i Koło Polskie nie dopuściło się z powodu formuły Dymszy żadnej omyłki. Przeciwnie, omyłka była, i nawet nie jedna, ale wykazywać ją nie jest tu naszym zamiarem. Dziś chcemy tylko — nie trudząc się odpieraniem niedorzecznych, niegodnych uwagi zarzutów, oszczerstw i wprost plotek — stwierdzić tylko, na czem polega istotny błąd frakcji.

Dobrze powiadomiona w sprawach frakcji tej w Dumie, petersburska „Nasza Gazieta" przytacza szereg mo-

tywów, dla których socjalni demokraci uważali za konieczne głosować przeciw rezolucji Dymszy.

Dwa najważniejsze i bezwzględnie nie dające się odeprzeć — to, że

1) Życzenie, wyrażone w formule Koła („ażeby pochodzenie polskie nie było przeszkodą do zajmowania stanowisk sędziowskich"), poddane zostało pod głosowanie łącznie z częścią rezolutywną, w której budżet przyjmowano w pierwszem czytaniu. Posłowie S.-D., odrzucając cały budżet, nie mogli głosować za życzeniem Koła Polskiego.

2) Poprawka Koła poddana została pod głosowanie już potem, jak S.-D. głosowali przeciw formule komisji budżetowej, a więc uważali się za związanych tem uprzedniem głosowaniem.

To są motywy jasne, konsekwentne i czyniące wszelkie inne zbytecznemi.

Raz zająwszy stanowisko bezwzględnej opozycji wobec rządu, posłowie socjalno-demokratyczni nie mieli prawa głosować za takiem przejściem do porządku dziennego, które pośrednio kłóciłoby się z taktyką, przepisaną im przez wyborców.

Natomiast jednak — i tu zaczyna się błąd taktyczny frakcji — posłowie ci, którzy przez usta Gegeczkoriego oświadczyli, że *w zasadzie uznają wniosek Dymszy za słuszny*, mogli nie głosować przeciwko niemu.

Ponieważ nie szło o żadną sprawę konkretną, nieodzownie wymagającą obecności członków frakcji, ponieważ przez uprzednie już odrzucenie budżetu sprawiedliwości ich stanowisko było wyjaśnione, a rola poniekąd skończona, posłowie socjalno-demokratyczni mogli byli nie głosować przeciw formule polskiej, opuszczając salę i nie stwarzając przez to pozoru sojuszu (?) z „czarną sotnią".

Jeszcze lepiej mogli byli uciec się do sposobu, praktykowanego codziennie na Zachodzie, kilkakrotnie zaś już stosowanego i w Dumie. Mieli mianowicie prawo żądać rozbicia na dwie części, głosować za równouprawnieniem Polaków, przeciw zaś kredytowi i całości formuły. Tym sposobem daliby zupełne zadośćuczynienie moralne słusznym żądaniom Polaków i wogóle idei równouprawnienia, szkody zaś społeczeństwu naszemu nie wyrządziliby żadnej. Jak wiadomo, Duma — sobie, a rząd — sobie.

Tak w świetle istotnem przedstawia się błąd frakcji socjalno-demokratycznej, błąd czysto taktyczny, dowodzący może nie dość szybkiego orjentowania się w zawiłej sprawie głosowań, świadczący o małem wyrobieniu parlamentarnem, ale nie przesądzający w niczem stanowiska zasadniczego.

W. Wr—ski.

SPOŁECZEŃSTWO A NĘDZA.

Stosunek społeczeństwa, korzystającego z kapitału materjalnego i moralnego do jego wydziedziczonych i upośledzonych członków jest podstawowem zagadnie-

BOL. SZCZĘSNY HERBACZEWSKI.

IDYLLA.

W cudny dzień majowy, kiedy skrzydła człowiekowi, zda się, wyrastają i radość dziwna, serdeczna pierś wypełnia, rozsadza, a duszę anieli na tęczach nieziemskich kołyszą, — w dniu takim Zosia zawarła znajomość z Antonim.

A to było tak:

Wcześniej niż zwykle tej niedzieli podała Zosia obiad, w lot się zawinęła koło koniecznych porządków i już o godzinie piątej odświętnie wystrojona mknęła z Miodowej „elekstrycznym" tramwajem" do Promenady, gdzie w pięknym obszernym parku siarczyście można się było zabawić. Tak ją przynajmniej wciąż zapewniała Andzia wszystkowiedząca — wiadomo warszawianka urodzona — też młodsza z tych samych schodów, tylko o piętro niżej, od tego dychawicznego dyrektora, co to mieszka w siedmiu pokojach i trzyma tego urwisa lokaja, który do Zosi wciąż natarczywie się przystawia, poprostu przejść schodami nie daje, ale ona znieść go zupełnie nie może, bo jest jasny całkiem blondyn, a przecież wiadomo, że Zosia patrzeć nawet na blondynów nie może. Nie lubi blondynów i dość. Wolno przecie każdemu mieć swój „gust".

Otóż, Zosia z Andzią wkrótce wyskoczyły z „elekstryki" przy Belwederze, ukryły śmiejące się buzie przed palącym żarem słonecznym pod parasolką ponsową—teraz takie najmodniejsze—i z górki pomknęły do Promenady.

Po małym kwandransie tłoczyły się już w głównej alei rozległego parku. Rozbłysły się oczy dziewczynie—nigdy jeszcze bowiem dotychczas nie widziała Zosia tyle narodu, tylu młodych eleganckich mężczyzn, śmiejących się, wesołych i pięknych. A co trzeci to brunet, jak malowanie!... A karuzele wspaniałe, teatry, sztuki różne, a muzyka wojskowa, odrazu i tu i tam, niewiadomo wprost gdzie piękniejsza, niewiadomo dokąd najpierw polecić...

Zwarty tłum stał przed niemi i ani rusz krokiem dalej stąpić nie mogły—tam, bliżej estrady, gdzie insrumenty muzyczne ciskają złote błyskania, skrzą się, migocą, olśniewają, rozgłośnie rozbrzmiewają rzutkiemi tony ognistej polki. Wtem, stojący przed niemi młody mężczyzna, w nowiutkim marynarkowym garniturze w takie duże angielskie według ostatntej mody bronzowe kraty i w ponsowym rozłożystym krawacie — obejrzał się ku nim raz i drugi, i w uśmiechu przyjaznym błysnął zębami na dowód zapewne, że damy stojące przy nim, owszem, podobają mu się.

— Może panienki pozwolą—zrobić sobie przyjemność i utorować drogę do orkiestry? — odezwał się wreszcie życzliwie, nachylając się ku nim z wyszukaną elegancją, jednocześnie dziarsko pokręcając wąsa.

Andzia, daleko śmielsza od Zosi — wiadomo urodzona warszawianka—natychmiast rezolutnie odparła:

— Ależ owszem, bardzo prosimy...

Zosia natomiast stała onieśmielona, zdążyła jeno zauważyć, że tak uprzejmy dla nich elegant jest właśnie skończony brunet: krucze miał włosy, oczy jak dwa duże węgle i wąs czarny czupurnie sterczący do góry. Wymarzony brunet!...

Uprzejmy zaś nieznajomy począł z całą gorliwością pracować łokciami, energicznie rozpychając tłum na lewo i prawo, nie zwracając najmniejszej uwagi na powstały stąd głośny protest i wymysły tych, którzy mieli nieszczęście zetknąć się z jego muskularnem ramieniem. Mając tak dzielnego zucha za przewodnika, Andzia i Zosia wkrótce bez trudu wielkiego znalazły się przy samej orkiestrze, z podziwem i zachwytem patrząc na wielki bęben, błyszczące w słońcu trąby kręcone i wydęte czerwone twarze muzykantów. Nieznajomy protektor tym-

niem wszystkich epok i wszystkich narodów. Wszakże żaden naród, w swojej świadomości zbiorowej nie wykazał tyle zrozumienia dla tej pierwszorzędnej sprawy, co naród angielski, nigdzie nędza niższych warstw ludności nie wywoływała tak szybkiej i tak ostrej reakcji jak w Anglji, nigdzie też głosy skierowujące uwagę opinji publicznej nie wywołały donośniejszego echa. Rozgłośne dzieło George'a p. t. „Postęp a Nędza" wywarło poważny wpływ na ukształtowanie się stronnictw politycznych, a znakomita praca Karola Bootha (odróżnić należy od jenerała Armji Zbawienia, Botha): „Londyn — jego życie i nędza" wywarło pierwszorzędny wpływ na prawodawstwo społeczne Anglji.

Objaw powyżej scharakteryzowany posiada swoje przyczyny wewnętrzne. Należy pamiętać, że Anglja nie dokonała żadnej rewolucji społecznej — nie zniosła, nie zburzyła żadnej instytucji społecznej, lecz stopniowo je przekształcała i dostosowywała do nowych warunków. Podobnież i w dziedzinie dobroczynności publicznej Anglja zachowała, przekształciwszy i przeniosłszy na instytucje nowocześniejsze atrybucje gminy średniowiecznej. Jest rzeczą ogólnie znaną, że jeszcze w połowie XVIII-go stulecia więcej niż połowa ludności korzystała z dobroczynności publicznej i zaliczona była do kategorji „ubogich". Zachowaniu tej tradycji sprzyjały warunki okresu nowoczesnego. Nagły i nadzwyczaj szybki wzrost kapitalizmu w Anglji spowodował tam szczególnie ostre ekscesy ubóstwa masowego. To wtórne zjawisko rozwoju kapitalizmu trwa w dalszym ciągu i sporadycznie się przejawia w mniej lub więcej ostrej formie, wymagają je przytem chroniczne przesilenia gospodarcze i towarzyszące im bezrobocie. Wiadomo, że w chwili obecnej Anglja przeżywa ciężkie przesilenie, sprawa ta przeto znów została wysunięta.

I.

Mamy przed sobą dwie pierwszorzędnej wagi prace, stanowiące dwie części ogłoszonej w drugiej połowie lutego r. b., przez królewską komisję parlamentarną do spraw prawodawstwa o dobroczynności publicznej, „księgi niebieskiej". Mamy na myśli sprawozdanie rzeczonej komisji (większości i sprawozdanie mniejszości[1]).

Jest to obfite źródło materjałów dla sprawy społecznej.

Komisja, o której mowa, składała się z 18 członków, reprezentujących wszystkie warstwy społeczeństwa, wśród których znajdujemy takich ludzi, jak lord Hamilton, biskup Denio, wspomniany wyżej Karol Booth, Beatrice Webowa i wielu członków organizacji robotniczych. Komisja odbyła 209 posiedzeń, z których 159 poświęcono wysłuchaniu rzeczoznawców: radców, inspektorów i lekarzy dobroczynności publicznej, zarządzających instytucjami dobroczynnemi i związkami wzajemnej pomocy, sekretarzy związków zawodowych i t. p. Przesłuchano 452 osoby, które odpowiedziały na 100,000 pytań. Ponadto otrzymano 900 odpowiedzi listownych od najrozmaitszych instytucji rządowych, publicznych i prywatnych. Prócz tego niektórzy członkowie komisji wydelegowani zostali zagranicę dla studjów specjalnych. Prace komisji tworzą wielotomowy materjał omawianych tutaj raportów. Materjał ten ułożony jest w następującym porządku: Badania zasadnicze, zestawienia, konkluzje, projekty praw.

Komisja miała przed sobą następujące zadanie:

[1]) Raport of the Royal Commission on the Poor Laws. — Ihe Minority Report of the Poor Law Commission — ostatnia wyszła w opracowaniu Beatrice i Sidney małżonków Webbów.

---

czasem zdjął czapkę z okalającym ją aksamitnym lampasem i gorliwie wycierał pot, obficie osiadły na czole dużemi lśniącemi kroplami.

— Panienki pozwolą, że się przedstawię,—po chwili z całym szykiem do nich się zwrócił. Antoni Odrobina...

Andzia parsknęła śmiechem, gdyż owe nazwisko pokazało się jej nadzwyczaj śmieszne. Zosia zaś zawstydziła się mocno za nietakt przyjaciółki i znacząco szarpnęła ją za rękaw.

Z chwilowego położenia kłopotliwego wyprowadził je sam pan Odrobina.

— Jestem pracownikiem kasy pożyczkowej... tej z Miodowej,—z dumą ciągnął swoją dalszą prezentację, znaczący akcent kładąc na wyrazie „pracownik", chcąc mu zapewne nadać znaczenie „urzędnika".

Ach, to pan nasz sąsiad, bo my mieszkamy na Kapucyńskiej, pod trzynastym...—wykrzyknęła natychmiast Andzia.

Zosi spodobała się jego żywa przystojna twarz z wesołemi śmiejącemi się oczyma i ładnemi wąsikami. Więcej zaś jeszcze się spodobało to, że pan Odrobina mówił z nią jak z prawdziwą panną i rozmowę przeplatał górnolotnemi, niezrozumiałemi często dla niej słowami, których się nauczył od jednego z urzędników kasy, byłego fotografa, zawsze wyszukanie i wykwintnie przemawiającego—zwłaszcza do pięknych klijentek.

Długo stali we troje przed estradą, słuchając pięknej, rozlewnej muzyki. Później Andzię ktoś ze znajomych jej odciągnął na stronę. Zosia została sama w towarzystwie nowego znajomego. Orkiestra grała jakiegoś upojonego wcalca, który Zosię z zapartym tchem chłonącą czarowne tony pogrążył w jakieś słodkie dziwne rozmarzenie, podczas gdy pan Antoni patrzył na nią łagodnie i życzliwie.

— Pani, panno Zofjo, — przyciszonym słodkiem głosem mówił, — to sprawiła, że dusza moja utonęła w nurtach zachwytu i czaru... Jestem już teraz zupełnie zgubiony człowiek...

O, Zosia czuła, wiedziała zbyt dobrze, że jest dziś bardzo szykowna i ładna. Miała przecież na sobie po raz pierwszy dopiero nowiutką niebieściuchną sukienkę w takie piękne kwiatki i żółte nowe buciki. Z widocznem zadowoleniem spoglądała ukradkiem od czasu do czasu na swój świąteczny strój i w duszy dumną była, że jej kawaler — taki szykowny „pan" w błyszczących kamaszach i do tego śliczny brunet.

Podczas antraktu poszli się przejść główną aleją, pili później sodową wodę z malinowym sokiem i przyglądali się różnym tańcom na odkrytej estradzie. Kiedy po dłuższym wypoczynku orkiestra znów zagrała, Antoni zaproponował swej damie posiedzieć w bocznej alei,— niema tam tłoku takiego i daleko przyjemniej słuchać muzyki nieco z oddalenia. Chętnie Zosia zgodziła się i poszli szukać ustronnej ławeczki. Dosyć daleko jednak prowadził ją Antoni, nim się zdecydował wybrać jedną z pustych zupełnie ławek. Cicho tu było, ciemno i bezludnie. Gwiazdy tylko błyszczały przez gałęzie drzew. Tony muzyki przypływały ku nim w ciszy nocnej łagodne, czułe i miękkie. I ogarniać Zosię zaczęło jakieś tkliwe, jakieś smętne rozmarzenie. Dotychczas wciąż zaśmiewała się, chichotała, tak dobrze i wesoło ją bawił pan Antoni. A teraz raptem przestała się śmiać, zamilkła. Umilkł i Antoni. Po chwili przysunął się bliżej ku niej, czule objął ją w pół muskularnem ramieniem. Nie sprzeciwiała się, owszem, sama się przytuliła do niego serdecznie. Taką jej to nieznaną przyjemność sprawiło, że pragnęła w duszy wiecznie tak siedzieć, przy nim, pod skrzydłem cichej gwiezdnej nocy i słuchać rozmarzającej muzyki.

Wiosna i młodość paliła się w jej krwi, czar wiosennej nocy gwiazdzistej upoił ją, obecność zaś przystojnego mężczyzny obezwładniała, moc wszelką odbierała.

1) Zbadanie angielskiego prawodawstwa o dobroczynności publicznej.

2) Zbadanie środków poza prawodawstwem o dobroczynności, mających zapobiedz skutkom bezrobocia, zwłaszcza w okresach depresji gospodarczej.

3) Zbadanie i określenie pożądanych w prawodawstwie o dobroczynności publicznej zmian i reform.

Odpowiednio do tego zadania komisja rozbiła się na trzy części: 1) *Nędza,* jako objaw normalny i jako tradycyjny przedmiot prawodawstwa; 2) *Bezrobocie,* jako objaw nowszych stosunków przemysłowych i przedmiot doświadczeń prawodawczych; 3) projekty reform w wypadkach niedostateczności lub wadliwości prawodawctwa istniejącego.

Cała komisja zgodnie uznała, że zarówno nędza, jak bezrobocie stanowią poważne zagadnienie społeczne. Natomiast powstała różnica zdań co do głębokości i objętości powodów a stąd, z konieczności, co do pożądanych reform. Komisja przeto nie mogła dojść do jednobrzmiących wniosków i rozpadła się na dwie części: 14 członków jej stanęło na gruncie istniejącego ustroju prawnospołecznego, domagając się zmian i reform w prawodawstwie, mających usunąć najbardziej dotkliwe objawy bezrobocia — raport większości; 4 członków natomiast uważało za stosowne zniesienie całego prawodawstwa o dobroczynności publicznej i polecało, w pewnej mierze reorganizację społeczną — raport mniejszości.

Narazie zastanowimy się nad raportem *większości.*

II.

Wśród prawodawstwa, dotyczącego ubogich, najwybitniejsze miejsce zajmują: prawa z r. 1601 (tak zwane „prawodawstwo Elżbiety“) oraz prawa z r. 1834, będące w swoim czasie przedmiotem najostrzejszej krytyki ze strony chartystów. Dwa te momenty w prawodawstwie różnią się nietylko pod względem treści materjalnej, ale także pod względem rządzącego nimi ducha. Prawodawstwo z r. 1601 ma na celu usunięcie przymusowego braku pracy, prawodawstwo z r. 1834 natomiast, działające jeszcze obecnie, uważało bezrobocie i ubóstwo za przestępstwo, za które karało, a przynajmniej karać chciało.

Zasadnicze punkta prawodawstwa z r. 1601 są następujące:

1) Dzieci, nie będące w stanie spełnić swego obowiązku wobec rodziców, mają być zatrudnione kosztem funduszów publicznych.

2) Podobnież winne być zaopatrzone w pracę wszystkie osoby dorosłe, nie rozporządzające środkami do życia.

3) W tym celu mają być nałożone podatki na posiadaczy gruntów, domów, kopalń i lasów, a za płynące stąd fundusze nabyte być mają materjały do obrabiania przez ubogich: konopie, wełna, żelazo i t. p.

Prawo to znalazło jednak jedynie częściowe urzeczywistnienie. W późniejszym czasie położenie ubogich znacznie się pogorszyło. W roku 1662 wydane zostało prawo, mocą którego ubodzy, (czyli robotnicy) pozbawieni zostali swobody ruchu. Przybyły robotnik zmuszony został do przedstawienia dowodów, iż nie obarczy gminy, do której przybywa. Ponieważ żaden robotnik nie był w stanie przedstawić podobnej gwarancji przeto robotnicy prawem tem zostali przygwożdżeni do miejsca urodzenia. Prawo to zostało zniesione w r. 1795.

Od roku 1697 powstają domy zarobkowe, które przyciągają tłumy pozbawionych pracy robotników; mieszkańcy tych domów pozbawieni byli zazwyczaj prawa na dalsze zapomogi, a zwyczaj ten zyskał w r. 1772 moc prawną: ubodzy zostali pomieszczeni w domach

---

Wyczuł chwilę Antoni i zasypał ognistymi całunkami „swoją Zosiuchnę“. A jej jak przez mgłę się zdawało, że ona już dawno go zna, dawno go kocha i nie pierwszy wieczór spędza z nim tak cudnie. Ach, nie chciała nawet wspominać, oddalała gwałtownie wszelką myśl o jutrze, kiedy z samiusieńkiego rana rozpocznie się jarzmo, cały nowy tydzień pracy niewdzięcznej, z rana do późnej nocy harowanie i kręcenie się jak w ukropie, przy ciągłem niezadowoleniu i krzykach kłótliwej pani, nie mając czasu ani o czemkolwiek pomyśleć, ani choć chwilkę odpocząć. Zdawało się jej tego wieczoru majowego, że oderwała się od ziemi i od tego życia dotychczasowego i że wszystko wkoło niej nowe, nieznane, radosne, ona zaś sama—zupełnie jest inną—taka lekka, piękna, kochająca i przedewszystkiem kochana gorąco. I ogarniał ją całkowicie, niepodzielnie nastrój rozradowania beztroskliwego.

— Będziesz mnie kochała, Zosieńku?—szeptem pytał Antoni, tuląc ją mocno do siebie.

— Będę... — ledwo dosłyszalnie szeptała, spuszczając roziskrzone oczy.

Umilkła muzyka w tej chwili. Powstali i powrócili do orkiestry, lecz tam gasili już ognie i tłum falą czarną płynął ku bramie rozwartej.

Odprowadzał ją Antoni aż do bramy, na ulicę Kapucyńską.

— Kiedy przyjdziesz teraz do parku, Zosieńku? — przy pożegnaniu rzucił jej zapytanie, czule ściskając za ręce.

— W niedzielę! — odparła prędko i wpadła do bramy.

— O, patrzcie ją, taka młoda dziewucha, a już kawalira wypietrasiła sobie,—zamykając bramę mruczał zaspany stróż.

. . . .

Tydzień ten wlókł się jak rok długi.

Nazajutrz już cały dom wiedział, że Zosia ma adoratora. Pani jej do codziennych swych wymyślań dodawać zaczęła nową zjadliwą uwagę, że „czort wie czem“ nabita jest teraz głowa Zosi, wskutek właśnie czego wszystko wali się jej obecnie z rąk. Pan zaś wywoływał jaskrawe płomienie na twarzy jej pytając się ze wstrętnym uśmiechem, czy prędko poprosi go na chrzciny. A dzieci niesforne dogryzały jej poprostu bez końca... Nie mogła jednak Zosia wprost zrozumieć, za co ją tak męczą i dlaczego nie ma ona prawa mieć także znajomych swoich, a choćby nawet adoratora. Im więcej zastanawiała się, tem jaśniej zaczęło jej się zdawać, że cała znajomość z panem Antonim, ich długi spacer w cieniu skrzydeł nocy majowej właśnie już jest rzeczą zdrożną, niedobrą. Ból więc ogarnął jej serce i chwilami tak ciężko się robiło, że nie miała nawet sił na zwalczanie rosnącego przygnębienia. Kilkakrotnie w ciągu dnia wpadała do kuchni i tam dawała ujście łzom, co, zda się, kamieniem leżały na sercu. Stara kucharka pocieszała ją jednak jak umiała.

— Et, głupia jesteś, po próżnicy płaczesz... A cóż państwu do tego?... Nie zwracaj na nich wcale uwagi... Oni wszystko mogą, im wszystko wolno, a nam—ani—ani!... Puszczaj sobie mimo uszu gadanie ich złe, ale i „z nim“ trzymaj się ostro... O, ja ich znam, łajdaków!... Jedno tylko umieją—z drogi cnoty sprowadzić niewinną, głupią dziewczynę, unieszczęśliwić i rzucić potem jak ścierkę na śmietnik... Płacz potem krwawemi łzami.

— On nie taki, Magdusiu,—z przekonaniem broniła Zosia, oczy fartuchem wycierając: — zaklinał się, że kocha...

— O, to-to-to, moja panno, — przerywała Magda, rzucając z hałasem rondel na podłogę i biorąc się pod boki, — wszyscy oni złodzieje, fałszywi, kochają słodko, póki swego nie zrobią, a później—pisz na Berdyczów... Pieścić, śliczne słówka prawić — doskonale ci wisielcy

zarobkowych, a wszelką inną pomoc możliwie ograniczono. W r. 1782 prawodawstwo to ulega zmianie. W domach zarobkowych znajdują przytułek jedynie nieudolni i sieroty, natomiast zdolni do pracy ubodzy powierzeni zostają opiece gmin. Okres pomiędzy r. 1793 a 1815, obfitujący w przedsięwzięcia wojenne, sprowadził za sobą niebywałą nędzę. Ceny na żywność wzrosły niepomiernie, a praca na roli została ograniczona. Bezpośrednim powodem tego stanu rzeczy był wzrost opodatkowania na dobroczynność publiczną — wzrosło w ciągu 5 lat o 25 miljonów (133 miljony w r. 1813, 157 miljonów w r. 1818). Do wzmożenia tego podatku przyczynił się jeszcze następujący wybieg obszarników. W gminach rolnych określone zostało minimum zarobku. Im droższa była żywność, tem wyższe było to minimum potrzebne do utrzymania się; gdy robotnik nie osiągał pracą tego minimum, gmina uzupełniała je z podatku na dobroczynność. Korzystali z tego oczywiście obszarnicy, obniżając do ostatecznych granic płacę zarobkową.

Wszakże ten szybki wzrost podatku na dobroczynność wywołał reakcję w opinji publicznej i parlamencie, który jednak dopiero w r. 1832 wysadził komisję celem zreformowania tej sprawy. Rezultatem prac tej komisji było prawodawstwo z r. 1834.

Sprawozdanie komisji tej ustala dwie zasady: 1) Zdolni do pracy ubodzy korzystać mogą wyłącznie z domu zarobkowego (In door relief); 2) Położenie mieszkańców domu zarobkowego ma być znacznie mniej pociągające, niż położenie robotnika wolnego. Prawodawstwo z r. 1834 oparte zostało na zasadach powyższych i przetrwało, wprawdzie z wieloma poważnemi zmianami, do dziś dnia. Na prawodawstwo to powołuje się nieustannie raport komisji w r. 1909, przeto należy bliżej mu się przyjrzeć.

Do r. 1834 opieka nad ubogimi należała do gminy. Od tego roku natomiast zarząd i kontrola nad dobroczynnością publiczną przechodzi w ręce państwa, rządu centralnego. W tym celu utworzony został zarząd (obecnie nazywa się to zarząd sprawami miejscowemi), którego urzędnik jest ministrem, członkiem gabinetu (stanowisko to zajmuje obecnie socjalista John Burns). Cały kraj podzielony zostaje na okręgi dobroczynne *(Poor Law Unions)*, na okręg składa się pewna liczba gmin, zarządzają okręgiem wybieralne rady dobroczynności *(Poor laws Gwardians)*. Posiedzenia rady odbywają się raz w tygodniu. Rada posługuje się urzędnikami płatnymi, każdy okręg posiada dom zarobkowy, którego mieszkańcy tracą w pewnej mierze swobodę ruchu i muszą dostarczyć pewne minimum pracy. Dom zarobkowy posiada szkołę i szpital; przyjmowane są również osoby do pracy niezdolne. Obok tej pomocy w domu zarobkowym (In door relief) rady dobroczynności udzielają również pomocy na zewnątrz (Out — door relief): chorym—pomoc lekarską, a sierotom — opiekę domową lub szkolną.

Marjan Aleksandrowicz.

SPRAWA O SPISEK SERBSKI.

Od paru tygodni w Zagrzebiu toczy się proces doniosłego znaczenia.

Rząd węgierski oskarża Serbów, zamieszkujących na terytorjum Węgier i Kroacji o zdradę ojczyzny, uzasadniając to jedynie tem, że Serbowie ci myślą i czują po serbsku i uznają się za duchowo przynależnych do braci z Serbji i Czarnogórza.

---

potrafią, ale żeby z dziewczyną uczciwie postąpić im ani w głowie... O, znam ich dobrze, znam... takich synów...

Magda z całem przeświadczeniem tak bardzo niepochlebnie odzywała się o mężczyznach, gdyż sama w życiu nieraz na nich gorzko się zawiodła i wiele przecierpiała, aczkolwiek nigdy nie lubiła nikomu się zwierzać i dzieje jej serca z czasów bujnej młodości były dla wszystkich tajemnicą. W każdym razie miała ona wielki autorytet dla Zosi, wskutek czego podobne rozmowy miast ją uspokajać i wzmacniać na duchu, przeciwnie, bardziej jeszcze rozdrażniały i większy ciężar zwalały na serce. Z niecierpliwością też największą jęła wyczekiwać tej upragnionej niedzieli, kiedy podczas widzenia z Antonim roztrzygną się wszystkie jej wątpliwości.

Niespodzianie jednak, przed niedzielą jeszcze, właśnie w piątek rano, Zosia, biegnąc do sklepiku po bułki, spotkała się na Miodowej oko w oko z Antonim. Szedł poważnie, z księgą pod pachą. Ubrany w granatowy mundur woźnego, ze świecącymi w słońcu srebrnymi guzikami, jeszcze ładniejszy się wydał Zosi, niż wówczas tam, w parku, w modnej marynarce w te duże bronzowe kraty. Uśmiech zadowolenia wykwitł na ustach jego, gdy zoczył Zosię. Oboje nie mieli czasu, kupił więc tylko Antoni piękne trzy róże u staruszki w bramie pałacu arcybiskupa stale siedzącej i z gracją wręczył Zosi wonne kwiaty, czule ścisnął za rączkę i śpiesznie odszedł, znacząco rzuciwszy na pożegnanie:

— Do miłego widzenia—w niedzielę...

Lżej się Zosi na sercu zrobiło po tem niespodziewanem spotkaniu, uspokoiła się prawie zupełnie i tylko z upragnieniem wielkiem wyczekiwała teraz tej tak strasznie wolo zbliżającej się niedzieli.

. . . .

Nareszcie przyszedł oczekiwany dzień niedzielny, słoneczny majowy dzień, 15 maja — imieniny Zosi.

Z samego rana Zosia była jak w gorączce. Stłukła dwa talerze, wywróciła w salonie wazon z kwiatami i atrament wylała na biurku w gabinecie pana. Sypały się na jej głowę krzyki i przekleństwa, zamiast życzeń imieninowych, chodziła poprostu jak we śnie. Na duszy to wielka radość budziła się, rosła, rozpalała się w wielki płomień, to znów spadała dręcząca wprost do nie zniesienia troska i jak pierścień żelazny gniotła jej serce.

Z uderzeniem godziny piątej wyrwała się wreszcie z Andzią z dusznego domu i pomknęła do parku. Miała na sobie tę samą niebieściuchną w śliczne kwiaty sukienkę, tylko na ramiona zarzuciła dzisiaj piękny jedwabny szal z różowym wspaniałym szlakiem w takie duże koła, onegdaj dopiero kupiony specjalnie na dzisiejszy dzień za Żelazną bramą za dość nawet drogie pieniądze. Złociste włosy, zręcznie ufryzowane przez Andzię, koroną jasną zdobiły jej przybladłą nieco z bezsenności i zmartwień młodą gładką twarzyczkę. Na piersiach uwięzionych w obcisłym staniku, zręcznie uwydatniającym kształtny stan, chwiała się radośnie duża płomienista piwonia. Ponsowa wreszcie białą szeroką koronką obramowana parasolka z rączką z masy perłowej uzupełniła wyszukany jej strój świąteczny. Poprostu śliczna była dzisiaj, daleko śliczniejsza, niż ubiegłej niedzieli. Niebieskie jej oczy, rozszerzone nieco od ciągłego płaczu, podkrążone były sińcami, co nadawało im wyraz sentymentalny, wprost pociągający. Tak, śliczną dziś była Zosia, nawet Andzia jej zaraz to powiedziała, chociaż z odrobiną ukrytej zazdrości.

Mimo to Zosia krytycznem okiem wciąż obrzucała swój strój, zdawało jej się bowiem, że w tualecie ciągle brak czegoś jeszcze. Jakoś nieswojo, nawet niezgrabnie się dziś czuła w swoim najparadniejszym stroju, do niedawna jeszcze największej swej dumie. Przytem myśla-

Proces ten jest jednym z przejawów polityki zaborczej w Austrji. Odwiecznym systemem tej polityki jest szerzenie waśni śród narodów, zamieszkujących jedno terytorjum — Austrja stosuje system ten nietylko w krajach zabranych, lecz i u siebie w domu—idzie jej ciągle o utrzymanie Węgier przy koronie habsburskiej. Na Węgrzech skupione są narodowości wrogo uspobione względem dynastji, przeto uproszczony sposób wzniecania wojny domowej stosuje się tam w możliwie szerokich rozmiarach przy pomocy środków natury politycznej i policyjnej. Kroaci, Serbowie i Węgrzy złączeni wspólną ideą emancypacji przedstawialiby groźną siłę, która decydować mogłaby o losach i całości monarchji austrjackiej. Przeto wyzyskuje się znakomitą sposobność, wywołaną ostatnim aktem zaborczym w Bośni i Hercegowinie i fermentem słowiańskim na Bałkanach, dla wytoczenia procesu Serbom *przez rząd węgierski* i ogłoszenia ich za zdrajców, którzy spiskują wewnątrz monarchji i dążą do połączenia się z ludnością Serbji i Czarnogórza. Odkryto nawet „Serbską rewolucyjną organizację w Kroacji i na Węgrzech“ i posadzono na ławie oskarżonych 53-ch przywódców tego Stowarzyszenia „występnego“. Zarzuca się im cały szereg przestępstw, a więc w pierwszym rzędzie wzbudzanie nienawiści do dynastji i szerzenie idei przyłączenia się do ojczystej Serbji przez rozpowszechnianie wszelkiego rodzaju wydawnictw, popularyzujących ideę tę wśród włościaństwa. Działalność ta przewidziana jest przez 59-ty paragraf kodeksu karnego, stosowany w wypadkach zakłócenia spokoju publicznego i „zdrady stanu“.

Na liście 53 oskarżonych figurują lekarze, adwokaci, posłowie do Sejmu, profesorowie teologji. Materjał dowodowy, przedstawiony trybunałowi w Zagrzebiu jest następujący: dwie broszury Nasticza (głośnego prowokatora), mapa etnograficzna narodowości serbskiej, (wydana w Belgradzie), pewna ilość egzemplarzy dzienników belgradzkich, rozmaite przedmioty znalezione w mieszkaniu oskarżonych: obrazy historyczne, broń, sztandary, dywany, ilustrowane karty pocztowe, skarpetki i fotografje.

Przed trybunałem stanęło 276 świadków i rozpoczęła się komedja sądu, tragizm zdrady i frymarka życiem podsądnych w myśl wyższej idei sprawiedliwości i jedności państwowej. „Spiskowcy“ winni być należycie i bezstronnie osądzeni z zachowaniem wszelkich przepisów procedury sądowej. W tym celu zamyka się izbę sądu przed publicznością, nawet przed sprawozdawcami pism serbskich i zagranicznych, którzy oddziałać mogliby w sposób niepożądany na utrzymywaną w błędzie opinję publiczną. Nie wpuszcza się ich na salę nie z jakichś ubocznych względów, lecz z tej prostej przyczyny, że lokal jest za szczupły...

Proces ten potrwa zapewne jeszcze kilka tygodni.

H. L.

ECHA.

KOŁO PRZEMYSŁOWCÓW.

Ukazało się w „Gazecie Przemysłowo-Handlowej“ doroczne sprawozdanie „Koła Przemysłowców“.

Aczkolwiek założone jeszcze w burzliwym r. 1905— dla jasno wytkniętego celu przeciwdziałania „anarchji“ społecznej — Koło nie potrafiło dotąd uzyskać zlegalizowania ustawy.

Pomimo tego, żyje, rozwija się, i działa około „uzdrowotnienia“ stosunków pomiędzy kapitałem a pracą.

ła wciąż o spotkaniu z Antonim, lecz nie czuła w sercu ni tej radości, ni tego wzruszającego słodkiego uczucia, jakie ogarniały ją zeszłej niedzieli w parku. Jakiś ciężar leżał na sercu, ból sprawiał piekący i tęsknotą dziwną i trwogą zarazem napełniał jej duszę. Przystawała bezwiednie, brwi podnosiła w górę, przysłuchiwała się.

— Co ci jest, Zosiu? — pytała wówczas zdziwiona Andzia.

— E... nic... tak jakoś... — potrząsając głową, niechętnie odpowiadała.

I szła paśpiesznie znów dalej, przypominając sobie dokładnie rady i wskazówki poczciwej Magdy. Ale myśl o tem nawiewała jeszcze większą trwogę i smutek. Zdawać się zaczęło, że napewno spotka ją jakieś nieszczęście, lecz bezwolnie szła naprzód, na jego spotkanie, a nie była już w stanie zawrócić, nie mogła już ominąć swego przeznaczenia.

W parku panował w pełni rozgwar tysiącznych tłumów, przelewała się wesołość, kipiało życie wokoło. Niosły się w powietrzu, w górę, zmieszane tony muzyki, głośne śmiechy, okrzyki.

Z niecierpliwością rozglądać się jęła Zosia na wszystkie strony, z trudem się posuwając naprzód w zbitej ciżbie. Lecz Antoniego nigdzie nie było widać. Nagle ktoś za nią zawołał:

— Bonjour, moje uszanowanie paniom...

Zatrzepotało serce, jak lód zimne stały się ręce i nogi Zosi. Obejrzała się. Stał przed nią Antoni, w uśmiechu serdecznym szczerzył zęby, przestawał z nogi na nogę, i wstrętny zapach wódki niósł się z ust jego.

— Jaka dziś panna Zosia, fiu-fiu, przezroczysta!..— wykrzyknął wreszcie, z lubością i pożądaniem wzrokiem błyszczącym obrzucając ją od żółtych nosów bucików do złotej fryzury.

Rumieńce wykwitły na policzkach Zosi i strach dziwny ogarniać ją począł. Bezsilna rozglądała się na wszystkie strony. Andzia już się ulotniła, nie wiedziała więc Zosia, co ma począć. Antoni spostrzegł wreszcie niepokój jej i nieco się zdetonował.

— Niech Zosia nie myśli sobie, że jestem pijany,— tonem obrażonym mówił, — tego ze mną nigdy nie bywa. Mogę pić ile wlezie, ale pijanym nigdy w życiu nie byłem. Nie mógłbym sobie na taki skandal pozwolić...

I z uroczystą miną wręczył jej bukiet kwiatów i pudełko cukierków.

— Proszę, specjalnie dla Zosi przyniosłem na imieniny... Serdeczne życzenia proszę zarazem przyjąć odemnie... Panny, piękne jak kwiaty, zawsze powinny zajadać słodycze, żeby im słodko było, a od nich i nam...

Mówił serdecznie, wciąż się wesoło śmiał, znikać więc zaczęła z serca Zosi trwoga, w miejsce której zjawiło się uczucie beztroski i rcdości szczerej, która szła od niego i jakby przelewała się do niej. Wszystko, co jej prawił, znajdowała zabawnem, interesującem, przy jego zaś ciągłych dowcipach i kawałach parskała śmiechem i najswobodniej chichotała. Tylko chwilami przestawała nagle go słyszeć, jak gdyby gdzieś z oddalenia mówił do niej i wówczas rozróżniała wyraźnie obracanie się jakiegoś zimnego ciężaru na sercu swojem. „Tęsknota mnie żre“, — przesuwała się przez głowę myśl, — „ale skąd teraz i dlaczego wysysa mi ona serce?...“ I wsłuchując się w słowa Antoniego, spostrzegała, że on z nią się obchodzi wcale nie jak z narzeczoną swoją, ale zanadto już swobodnie, lekko, a nawet chwilami grubiańsko... Żal ją ogarniał wielki i ból, strach nanowo zaglądał w oczy, wywołując pragnienie ucieczki, ukrycia się przed Antonim, gdzieś w ciemnym, dalekim kącie. Bezsilność jednak jakaś dziwna przykuwała ją do niego, nie pozwalając ani na protest ani na myśl o ucieczce i ratunku. I nie broniła mu się wcale, gdy brał ją za ręce i obejmował gorąco w pół, drżała jeno od wstydu i od jeszcze innego jakiegoś uczucia, nieznanego dotąd, co ogniem przebiegało po całem ciele, wywołując dziw-

Liczba członków Koła, w zestawieniu za lata ubiegłe, przedstawia się jak następuje:

dnia 1	stycznia	r. 1906	było	153	członków
„ 1	„	„ 1907	„	185	„
„ 1	„	„ 1908	„	235	„
„ 1	„	„ 1909	„	324	„

Wzrost zatem liczby członków w roku sprawozdawczym wynosił 38%.

Dochody Koła wynosiły:

W r. 1905	— 10,884	rb.	94	kop.
„ „ 1906	— 13,321	„	10	„
„ „ 1907	— 22,226	„	33	„
„ „ 1908	— 27,746	„	26	„

Dochody więc wzrosły w roku ubiegłym o 25%.

Wydało Koło:

W r. 1905	— 10,374	rb.	15	kop.
„ „ 1906	— 12,606	„	14	„
„ „ 1907	— 20,684	„	43½	„
„ „ 1908	— 26,452	„	29½	„

czyli że wydatki powiększyły się w r. 1908 o 28%.

Cyfry — jak na młodą zwłaszcza organizację — poważne. Jest w nich coś jednak, co nasuwa wrażenie, że w Kole zaznacza się jakieś przesilenie. Oto gdy w roku sprawozdawczym ilość członków wzrosła o 38%, dochody wykazały zaledwie 25% wzrostu, gdy odnośne cyfry w r. 1907 wynosiły 27% w stosunku do członków i 67% w stosunku do dochodów w r. 1906. Jest więc — pomimo ilościowego powiększania się składu Koła, powiększania się uwarunkowanego może względami czysto towarzyskiemi — jakgdyby pewne zmniejszenie się energji wewnętrznej, osłabnięcie zapału członków.

Nie będzie chyba ryzykownem przypuszczenie, że znaczną w tym rolę odgrywa stan polityczny. Gdy w chwili powstawania Koła cała klasa robotnicza była wobec przemysłowców usposobiona bojowo i miała możność prowadzenia walki o poprawę bytu, organizacja przemysłowców nabierała dla tych ostatnich uroku jedynego a skutecznego środka przeciw „uroszczeniom" pracujących. Obecnie, gdy proletarjat, wyczerpany, znękany, nie tylko nie może już prowadzić walki zaczepnej, ale nawet musi na każdym kroku ustępować ze zdobytych placowek, zapał przemysłowców do własnej organizacji ostygł.

Koło z organizacji bojowej, o charakterze swego rodzaju społecznym, przedzierzga się w proste biuro, którego celem załatwianie spraw czysto zawodowych i ulubione przez całą burżuazję „chodatajstwowanje" w ministerjach.

Wynika to jasno z szeregu spraw, jakiemi Koło zajmowało się w roku ubiegłym.

Z zagadnień mianowicie szerszych, społecznych, tyczących się zwłaszcza stosunku między kapitałem a pracą, poruszono tylko sprawę izb i sądów rozjemczych, umowy zbiorowej[1]), ubezpieczenia robotników.

Kiedyindziej postaramy się omówić wyniki, do jakich Koło w sprawach tych doszło i jakie opinje przesłało do Petersburga.

Dziś tylko pragniemy wysnuć na zakończenie dwa wnioski.

Pierwszy — to, że rozwój Koła wykazuje pomimo świetnych cyfr jakgdyby pewną dążność do zastoju. Zważywszy, że Koło jest organizacją ciasno zawodową,

[1]) Pamiętna — i udaremniona — propozycja związków „polskich" co do zobowiązania się przez Kołowców do najmu robotników tylko z tych związków.

---

ną słodycz i zarazem trwogę ptaka w sidła zdradzieckie pojmanego.

Po niejakim czasie stali znów przed muzyką, zajadając cukierki, przechadzali się potem po swobodniejszych alejach, pili słodką limonadę, przyglądali się tańcom i sztukom akrobatycznym oraz zabawiali w strzelnicy. Antoni wciąż sypał dowcipami i pocieszne dykteryjki prawił o urzędnikach z kasy swojej. Zosia zaśmiewała się i pozwalała mu poufale obejmować siebie. Trwoga jednak przed jakiemś nieszczęściem, co ją niezawodnie spotka, raz wraz powracała, wciąż rosła.

Podczas ostatniego antraktu niespostrzeżenie odeszli boczną aleją daleko w głąb, gdzieś w ciemny kąt parku, dokąd nie dolatywał żaden odgłos bawiącej się ciżby ludzkiej. Tylko świerszcze rozgłośnie mąciły tu ciszę nocną i wiatr chwilami przelatywał po wierzchołkach sennych drzew.

Wiosenny zmierzch majowy gęstą siną oponą oddawna już zasnuł ziemię całą. Lęk Zosię przeszył i wstrząsnął, zatrzymała się nagle, iść dalej nie mogła. Porwał ją Antoni i mocno ku sobie przyciągnął. Od jego ciepła, od słodkiego wykrzyku przygłuszonego „Zosieńko moja!"... — pierzchnął lęk i trwoga, uspokoiła się, błogość słodka ogarnęła ją całą. Czuła w tej chwili nieprzepartą potrzebę szeptać mu czułe słowa, całować go gorąco i tulić się doń mocno, mocno...

Poszli znów dalej wązką ścieżyną, piasek skrzypiał im pod stopami.

Po chwili poczuła Zosia pod stopami wilgoć — szli po trawie. Zdawać się jej zaczęło, że zabłądzili w wielkim dziewiczym lesie, zdala od ludzi i w razie jakiego nieszczęścia nikt jej wołania ni krzyku słyszeć nie będzie wcale.

Myśl ta nanowo trwogą przejęła ją, obecność jednak przy niej, tuż, tak blizko jego ciała silnego i gorącego zarazem onieśmielała ją i jednocześnie wywoływała dziwne trwożliwo - słodkie uczucie, coraz bardziej a silniej ją ogarniające. Antoni tymczasem kroczył naprzód w milczeniu, jakby coś rozważając w swych myślach, wciąż się posuwał naprzód, wlokąc ją za sobą w mroczny opuszczony kąt parku, przystanął nagle, porwał ją za ramiona i zwalił na gęstą zroszoną trawę. Krzyknęła i usiłowała podnieść się, lecz nieznośny jakiś ciężar przygniatał jej piersi, gniótł kwiaty na nich więdnące, zarazem ochrypły, przydnszony Antoniego gwałtownie rozkazywał:

— Leż!... leż!...

Jak błyskawica oślepiająca przemknęła jej przez głowę myśl, że teraz napewno zbruka się od mokrej zgniecionej trawy jej piękna, taka jasna a niebieściuchna w duże kwiaty, sukienka. Lecz nie od tego, a od czegoś bardziej strasznego zadrgało w niej serce, zakołatało, i dreszcz wstrząsnął nią całą. Przerażona ostatnim wysiłkiem usiłowała go odrzucić od siebie. Napróżno.

Nagle poczuła na swoich zimnych nogach parzące dotknięcia jego rąk. Zadrgała, zatrzepotała cała, jak ptaszę usidlone bije skrzydłami w trwodze śmiertelnej...

Błyskawica oślepiła jej oczy. Grom, orkan ogłuszył, obezwładnił. Przerażenie, wstyd i ból szalony serca dech jej w piersiach zaparły.

Zamarła w oczekiwaniu...

. . . .

. . . .

A tam, gdzieś daleko „życia ogromne morze grzmi"...

Święto Wiosny...

egoistycznie klasową, wrogą wszelkiemu postępowi i demokratyzmowi w pewnym zakresie życia społecznego,—chwilowe chociażby omdlenie siły żywotnej i pędu do rozrostu tej organizacji jest dla najszerszego ogółu objawem pomyślnym.

Drugi wniosek, dający się wyciągnąć ze sprawozdania omawianego, to ten, że Kołowcy wobec ogólnej apatji społeczeństwa i nie niepokojeni przez rozbite żywioły robotnicze zaniechali już dawnych, a właściwie niedawnych frazesów.

Jeszcze w roku zeszłym Koło twierdziło na łamach swego organu, że najdalszym jego celem jest podniesienie stanu ekonomicznego kraju, dążenie do narodowego dobrobytu, walka przeciw objawom anarchji przez jednoczenie moralne ludu pracującego.

Dziś, że nikt się Koła nie pyta, po co istnieje i co czyni, uznało samo za zbyt śmieszne wygłaszanie bałamutnych haseł i oklepanek.

Zamiast pochlebiać „zdrowej“ opinji społecznej, która nie zapomina i o „słusznych“ żądaniach klasy pracującej, Koło zajmuje się dziś fachowo własnemi sprawami zawodowemi i wysyła do stolicy memorjały — w sprawie projektów praw fabrycznych.

Stanowisko i robota jasne, określone i niedwuznaczne.

A la bonne heure!

W. Wr.

RUCH ROBOTNICZY.

ZWIĄZKI I KOOPERATYWY.

Wspomniany w zeszłym numerze „bulletyn“ fabrykantów moskiewskich omawia szeroko „ruch zawodowy i współdzielczy“ wśród robotników w ostatnim kwartale r. z. Czytamy tam:

— Wślad za przeżytym upadkiem ruchu zawodowego, który w niektórych okręgach zredukował się do nominalnego tylko istnienia nielicznych związków zawodowych robotniczych bez ujawnienia jakiejkolwiek czynniejszej działalności, — obecnie ponownie zauważyć się daje silne dążenie do wznowienia działalności związków zawodowych. Muzeum Współdziałania Pracy w Moskwie założyło specjalne biuro, które ma za zadanie współdziałać możliwie szerokiemu tworzeniu organizacji robotniczych, skierowanych ku działalności zawodowej i kulturalno-oświatowej. W ostatnich czasach robotnicy nie mogąc ujawnić działalności politycznej i ekonomicznej,—tem chętniej pracują w kierunku oświatowym, starając się o podniesienie poziomu kulturalnego mas przez urządzanie bibliotek, czytelni, zakładanie pism, klubów robotniczych i t. d.

Przygotowany do omówienia w Dumie projekt prawa o związkach zawodowych — jak twierdzi bulletyn fabrykantów moskiewskich,—również wywiera do pewnego stopnia wpływ na wzrastanie ruchu zawodowego, robotnicy spodziewają się od nowego prawa zniesienia obecnego nienormalnego stanu rzeczy, przy którym więcej się związków zawodowych zamyka, niż otwiera.

Braki obecnie obowiązujących przepisów z d. 17 marca 1906 r. fabrykanci moskiewscy doskonale sobie uświadamiają, czytamy bowiem w bulletynie ich: defekty istniejących obecnie przepisów tymczasowych o związkach zawodowych i ich braki uznało Tow. popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, które uczyniło ważne zapoczątkowanie w tym kierunku przez opracowanie specjalnego projektu prawa o związkach robotniczych. Projekt ten ma za zadanie nie dopuszczać żadnych dwuznacznych interpretacji a jednocześnie współdziałać rozwojowi ruchu zawodowego. Zaznaczyć należy, że liberalizm tow. popierania rosyjskiego przemysłu i handlu poszedł tak daleko, iż do opracowania projektu prawa o związkach zawodowych zaproszono członków inspekcji fabrycznej (uważając widocznie—nie wiadomo na jakiej zasadzie—inspektorów fabrycznych za rzeczników interesów robotniczych).

Zresztą, słuszność nakazuje stwierdzić, że projekt ten zasadniczo różni się od przepisów tymczasowych z d. 17 marca; różni się on przedewszystkiem w tem, że sprawę rejestracji związków zawodowych odbiera specjalnym komisjom związkowym gubernjalnym i przekazuje sądom; dalej przewidnje on tworzenie funduszów strajkowyah i wprowadza zakaz wpisywania do książeczek robotniczych zakazu wstępowania do związków zawodowych. Związek może być zamknięty — według projektu tego — tylko na mocy uchwały Sądu Okręgowego.

Przechodząc do sprawy istniejących związków zawodowych bulletyn fabrykantów moskiewskich stwierdza, że w ostatnich czasach założono w Moskwie Związek Metalowców, Związek robotników miejskich i Związek drukarzy, którego zarząd ujawnia bardzo ożywioną działalność agitacyjną.

Z ankiety zorganizowanej przez Tow. sztuki graficznej okazało się, ze robotnicy drukarscy zarabiają przeciętnie 34 rb. 70 kop. miesięcznie, podczas gdy w innych gałęziach przemysłu zarobek jest znacznie niższy. Nic też dziwnego, że tak mało zarabiający robotnicy płacą bardzo małe składki do związków, a także zalegają w opłacie. Tymczasem zastój w przemyśle stwarza i powiększa z dnia na dzień zastępy bezrobotnych; zapomogi wypłacane bezrobotnym dosięgają 75⁰// wszystkich dochodów związków. Niektóre związki z konieczności zmniejszają sumy wydawanych bezrobotnym zapomóg, inne sądownie ściągają zapomogi zwrotne, inne wykreślają członków zalegających przez 3 miesiące w opłacie składek.

Działalność Centralnego Biura Związków Zawodowych w Petersburgu była bardzo ożywiona: a więc, przy pomocy biura tego otwarto pierwszy kantor pośrednictwa pracy przy związku drukarzy; zorganizowano Centralną Kasę pogrzebową ze składkami 30 kop., 50 kop. i 1 rb.; wzięto udział w odbytym w październiku wszechrosyjskim zjeździe kobiecym, co najważniejsza, zaś osiągnięto uznanie organizacji delegatów związków zawodowych w przedsiębiorstwach fabrycznych (petersburski urząd miejski do spraw związkowych 2 krotnie odrzucał podania o legalizację).

Inną bardzo ważną pracą Petersburskiego Biura Centralnego Związków Zawodowych było zgrupowanie i podsumowanie postulatów wyrażonych przez organizacje robotnicze z powodu projektów praw o ubezpieczaniu od chorób i nieszczęśliwych wypadków, złożonych Dumie.

Przytaczamy tu (za bulletynem fabrykantów moskiewskich) postulaty te w streszczeniu:

I. Wychodząc z założenia, że płaca zarobkowa robotników, stanowiąca jedyne źródło dochodów robotnika, jest tak mała, że robotnik nie jest w stanie robić jakichkolwiek oszczędności na wypadek choroby, kalectwa, inwalidności, starości i bezrobocia, a robotnica także w razie brzemienności i porodu, dzięki czemu robotnicy stają się ofiarami nędzy i głodu; że w interesie całego społeczeństwa leży walka z fizycznem i duchowem zwyrodnieniem klasy robotniczej; że obowiązek zapewnienia bytu robotnikom w wyliczonych powyżej wypadkach niezdoiności do pracy, pada na przedsiębiorców i na państwo, — uważamy za niezbędne — stworzenie instytucji ogólno-państwowych, które zapewniałyby byt robotników i ich rodzin na wypadek choroby, kalectwa, inwalidności, starości, braku pracy, a także na wypadek brzemienności i porodu robotnic.

II. Najlepszą drogą do osiągnięcia tego celu jest organizacja ubezpieczeń państwowych na zasadach następujących:

1) Jednoczesne urzeczywistnienie wszystkich rodzajów ubezpieczeń i skupienie ich w jednej organizacji zbudowanej według typu terytorjalnego.

2) Przekazanie zarządu nad temi organizacjami samym ubezpieczonym;

3) Obciążenie wydatkami ubezpieczeniowemi wyłącznie przedsiębiorców i państwo, przyczem wydatki powinny pokrywać się drogą bezpośredniego, postępowego opodatkowania dochodów, spadków i majątków;

4) Przyznanie robotnikowi, który stracił całkowitą zdolność do pracy, conajmniej całkowitego zarobku.

III. Reforma złożona Dumie przez rząd, posiada braki następujące:

1) Ze wszystkich rodzajów ubezpieczeń rząd wprowadza tylko 2 organizuje je zupełnie oddzielnie bez względu na pewną bezcelowość i szkodliwość takiego dzielenia;

2) Instytucje ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków oddają się pod całkowitą władzę przedsiębiorców, a w instytucjach ubezpieczających na wypadek choroby przedsiębiorcom zapewniono przewagę (fabryczny typ kas chorych, prawo opracowywania ustawy, prawo przewodniczenia na zgromadzeniach i t. d.) — przytem instytucje te znajdują się w najzupełniejszej zależności od władzy administracyjnej;

3) Wydatki ubezpieczeniowe w znacznej mierze ponoszą robotnicy;

4) Robotnicy którzy, utracili zdolność do pracy otrzymują zwykle nie więcej nad 2/3 ich zarobku, obliczanego w dodatku na zasadach niższych od rzeczywistości i wreszcie

5) Zakres ubezpieczeń jest nadzwyczaj ograniczony przez pominięcie robotników przedsiębiorstw skarbowych, kolejowych i samorządnych, a także rzemieślników, robotników budowlanych, pracowników handlowych i prywatnych, robotników rolnych, służby domowej i t. d.

IV. Zasada bezwarunkowej i zupełnej odpowiedzialności przedsiębiorców za wypadki nieszczęśliwe z robotnikami przeprowadzona jest połowicznie, a mianowicie:

1) Brak osobistej odpowedzialności karnej przedsiębiorców faktycznie uwalnia ich od znacznej części starań mających na celu zapobieganie wypadków;

2) Ryzyko zawodowe nie dotyczy chorób zawodowych;

3) Odszkodowanie nie zapewnia całych zarobków i skutkiem tego nie zapenia bytu rodzinie poszwankowanego;

4) Wypłata odszkodowania za nieszczęśliwe wypadki w ciągu pierwszych 13 tygodni jest obowiązkiem kas chorych t. j. po części samych robotników;

5) Związek przyczynowy pomiędzy wypadkiem a prawem do odszkodowania nie jest dość jasno sformułowany przez prawo;

6) Określenie okoliczności wypadku w całości zależy od przedsięciorcy i policji.

V. Organizacja ubezpieczeń na wypadek choroby posiada braki następujące:

1) Leczenie chorych robotników zależy wyłącznie od uznania przedsiębiorców;

2) Same kasy chorych utworzone są według typu fabrycznego, co zapewnia w nich przewagę przedsiębiorcom;

3) Chorzy robotnicy pozbawieni zostają prawa do zapomogi i leczenia niezwłocznie po zerwaniu umowy, co stwarza grunt do nadużyć ze strony przedsiębiorcy;

4) Termin wydawania zapomogi położnicom nie zgadza się z zasadniczemi wymaganiami hygeny;

5) Rodzina chorego w razie jego śmierci, traci prawo do zapomogi.

Bulletyn fabrykantów stwierdza rozwój ruchu współdzielczego w ostatnim kwartale r. z. W okresie tym powstało w Petersburgu Centralne Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowe, które obejmuje działalność miejscowych kooperatyw wytwórczych celem zbiorowego korzystania z kredytu (Tow. to przyznało już różnym kooperatywom 70,000 rb. kredytu). Podobne Tow. organizuje się w Moskwie. W Radomiu organizuje się „Tow. kredytowe robotników“ z kapitałem 75,000 rb.; w Charkowie Stow. Spożywcze pracowników kolei Połud.-Zachod. przystępuje do organizacji: pracowni krawieckiej i szewckiej kosztem 300,000 rb.; Dediuchiński Związek Roboczy, ktkry dzierżawi od rządu warzelnię i otrzymał od ministerjum skarbu 30,000 rb. pożyczki na 5% do roku 1920.

W gub. wołyńskiej założono na zasadach współdzielczych 53 młyny; w Charkowie utworzono Związek Roboczy cieśli, który ma możność przyjmowania nawet większych zamówień i t. d. (Kooperatywy wytwócze powstają i u nas w kraju, ponieważ jednak jest to kwestja bardzo złożona, więc pomówimy o niej innym razem).

Na zakończenie artykułu niniejszego, kończąc przegląd ruchu zawodowego i współdzielczego zaznaczyć musimy, że w ostatnim kwartale r. z. wykończono budowę w Petersburgu Giełdę Pracy.

Giełdę Pracy wybudował urząd miejski Petersburga; wszyscy robotnicy z niecierpliwością oczekują jej otwarcia, ciągle odwlekanego z przyczyn dobrze znanych.

SPRAWA ST. BRZOZOWSKIEGO.

Kraków, d. 22 marca.

Na początku niedzielnego posiedzenia przewodniczący sądu, poseł Diamand, skonstatował, że cała prasa, zarówno codzienna, jak tygodniowa, rozbrzmiewała sprawozdaniami z poprzednich posiedzeń, dopuszczając się mnóstwa niedokładności i przekręcania faktów. Ponieważ zakaz pisania o rozprawach, zwykle stawiany przezeń zebranym jako warunek pozostania w sali, nie odniósł, jak się okazało, żadnego rezultatu, przewodniczący tym razem zastrzeżenia w tym względzie nie uczynił. Wobec tego czuję się w prawie przesłać Szanownej Redakcji sprawozdanie z sesji niedzielnej z prośbą o zamieszczenie. Zaznaczam przytem, że cały przebieg sprawy jest mnie, jako przysłuchującej się obradom sądu od chwili jego otwarcia, zupełnie szczegółowo znany.

Sąd ten, który uzyskał Brzozowski po długich i usilnych domaganiach się go, nie jest sądem obywatelskim, tylko ściśle partyjnym. Zasiadają w nim przedstawiciele stronnictw, z których wyszło oskarżenie. Skutkiem tego na sądzie niema właściwie prokuratora; rolę jego wypełniają sami sędziowie, oni też powołują świadków oskarżenia. Nie ulega wątpliwości, że ta podwójna rola jest bardzo trudna i pracę sędziów w wysokim stopniu komplikuje.

Esdecja K. P. i L., która pierwsza dała posłuch i wyraz oskarżeniu Bakaja, oraz lewica P. P. S. delegatów swoich na sąd nie przysłały, uważając treść oskarżenia za niepodlegającą wątpliwości, jako dostatecznie umotywowaną i sprawdzoną. Byłoby to zupełnie w porządku, gdyby nie okoliczność, że już w obecnem stadjum sprawy parę punktów tego, tak sumiennie, że aż bezapelacyjnie, przed ogłoszeniem zweryfikowanego przez Esdecję oskarżenia — upadło. Tyczy się to naprzykład rzekomej denuncjacji Uniwersytetu Ludowego, co do której tak łatwo było sprawdzić bezpodstawność oskarżenia w porę i nie oznajmiać światu, że Brzozowski uniemożliwił legalizację tej instytucji, która starać się o legalizację nie miała nawet zamiaru. Tyczy się to również „wsypania“ Goldberga i Nelkena. Tyczy się to najbardziej tych szczegółów oskarżenia, które później sam Bakaj, to jest pierwsze źródło informacji, w swych osobistych zeznaniach przed sądem zmodyfikował, zniżając mianowicie wysokość sum, ofiarowywanych Brzozow-

skiemu przez Ochranę, zmieniając datę i miejsce ich doręczenia oraz swój w tem doręczaniu udział. Tem więcej należy się uznanie stronnictwom, które przedrukowawszy oskarżenie z „Czerwonego Sztandaru", zgodziły się podjąć rewizję zbyt pospiesznego partyjnego wyroku.

Oprócz powyżej wyliczonych punktów wyłoniło się w czasie rozpraw poprzednich jeszcze jedno oskarżenie, pomawiające Brzozowskiego o zadenuncjowanie dwuch mieszkań konspiracyjnych, w których spotykał się z Ludwikiem Kulczyckim. Gieneza tego oskarżenia przedstawia się według relacji Burcewa na sądzie jak następuje:

Jeszcze przed sądem p. Kulczycki był w Paryżu i tam po długiej rozmowie z Burcewem i Bakajem wyraził hypotezę, że i jego także Brzozowski zadenuncjował. Hypoteza ta była dla Bakaja, jak się wyraził Burcew, *„nowostju"*. Tymczasem w zeznaniach swych na sądzie Bakaj (który zeznawał przed Burcewem) sformułował denuncjację Kulczyckiego jako pozytywne oskarżenie i pomieścił je w szeregu oskarżeń, opierających się na dokumentach, oglądanych w Ochranie; opowiedział rozmowę swą z „filorami", którzy na skutek doniesienia Brzozowskiego czatowali na Kulczyckiego przed jednym z tych mieszkań.

Więc paryski wniosek Kulczyckiego był „nowością" czy nie był „nowością"? Ciekawa rzecz, jakby rozstrzygnął tę kwestję Burcew, który zaręczył swoim „honorem", że Bakaj nigdy nie kłamie. Czy może wolałby przypuścić, że w tym właśnie wypadku skłamał sam on, Burcew? Ale zważywszy, że cała wiarogodność Bakaja spoczywa niezachwianie na autorytecie Burcewa, czyż można dla tego jednego wypadku wstrząsać samym autorytetem? Z tego błędnego koła pada szczególne światło na dokładność i źródłowość zeznań tego Bakaja, o którym jedno z pism warszawskich orzekło, że w swych zeznaniach „jest konsekwentny i bynajmniej się nie plącze".

Zestawienie zeznań Bakaja i Burcewa wykazuje inne jeszcze sprzeczności. Burcew naprzykład oświadczył, że Bakaj przed wstąpieniem do Ochrany należał do jednej z rewolucyjnych partji, Bakaj zaś w poprzedzającem zeznaniu na zapytanie obrony temu zaprzeczył. Niezupełnie jednakowe były też zeznania, tyczące listu, jaki pisał Brzozowski do Burcewa. Wreszcie sam Burcew jeden szczegół z tego listu podał zupełnie niedokładnie, co jednak sprostowała natychmiast obrona Brzozowskiego, zażądawszy odczytania odnośnego ustępu.

Miesięczna przerwa w obradach sądu, poprzedzająca wczorajsze posiedzenie, obrócona została na zwołanie nowych świadków oraz zbadanie znajdujących się w archiwum Burcewa materjałów do sprawy Brzozowskiego.

Owe rozgłoszone przez prasę doniosłe „dokumenty piśmienne" z Paryża są to prywatne notesy Bakaja w liczbie pięciu. Nie pojechał ich tam oglądać ani przewodniczący Diamand, ani mąż zaufania, tylko zostały przysłane do obejrzenia do Krakowa. Z pięciu tych notatników jeden tylko zawiera raz wymienione nazwisko Brzozowskiego bez imienia i adresu na końcu spisu na B. Notatnik Bakaja zawiera naogół około siedemdziesięciu nazwisk i adresów, w tem mnóstwo osób zupełnie zarzutem szpiegostwa nie obciążonych. Dwa nazwiska na B., poprzedzające nazwisko Brzozowskiego, należą do ludzi nie podejrzanych o prowokatorstwo.

Zeznania ustne i piśmienne, które wypełniły posiedzenie, dadzą się zebrać w dwa główne ogniska: wiarogodność Bakaja i alibi Brzozowskiego.

Na listy, wystosowane przez sąd do Wiery Figner, Krapotkina i Łopatina z zapytaniem o Bakaja, odpowiedzieli dotychczas tylko Figner i Łopatin. Z listów ich wynika, że w uczciwość Bakaja nie wierzą, ale stwierdzają na podstawie sprawy Azewa, że mówił prawdę. Figner wyraża się o Bakaju, że „jestto brudna gąbka, którą jednak trzeba zetrzeć hańbą z rewolucji".

W tej samej sprawie przyszło parę listów od adwokatów z Warszawy, oraz przesłuchano świadków Jankowskiego i Łagunę. Ze świadectw tych wynika, że nie można bynajmniej wierzyć w rzeczywistość „bolesnego przełomu duchowego" u Bakaja. Okazuje się, że w czasie, gdy już komunikował się z Burcewem, był bardzo gorliwym urzędnikiem Ochrany, zeznaniami swemi z badań śledczych gubił więźniów politycznych, przy badaniach zachęcał ich do wstąpienia do Ochrany i t. p.

Z zeznań p. Łaguny niezmiernie doniosłym przyczynkiem do zdemaskowania Bakaja był szczegół z fotografją Brzozowskiego.

Świadek mieszkał ostatnio w Paryżu i tam widywał się z Bakajem. *Bakaj parokrotnie prosił świadka o fotografję Brzozowskiego,* co na razie w świadku nie obudziło podejrzeń. Gdy jednak przed samym wyjazdem na sąd do Krakowa Bakaj żądania swoje ponowił z natarczywością, p. Łaguna wraz z kolegą swym, Stachurskim, doszli do wniosku, że *fotografja Brzozowskiego jest Bakajowi potrzebna w związku z sądem* i postanowili mu jej nie dostarczyć.

Nie znaczy to, że Bakaj nie mógł wydostać fotografji Brzozowskiego z innego źródła. Okoliczność ta charakteryzuje również rozbrajającą naiwność Burcewa, z jaką oświadczył sędziom, że Bakaj wszedłszy z nim do sali, natychmiast poznał, który to jest Brzozowski.

Co do *alibi* Brzozowskiego, to cały szereg listów, zawierających szczegóły i daty, ustalił, że Brzozowski przez czas krytyczny t. t. „wiosnę 1905 roku" (okres, na który przypada wręczenie mu 75 rubli przez Bakaja) przebywał kolejno w Krakowie i Zakopanym. Z Warszawy wyjechał Brzozowski d. 3 lutego 1905 roku. Przed wyjazdem, przez cały styczeń leżał chory. W okresie tym intensywnie pracował, czytał i pisał w łóżku; znajdował się w tak ciężkich warunkach materjalnych, że przyjaciele organizowali dlań pomoc pieniężną. Na wyjazd otrzymał pieniądze z przedstawienia w teatrze Elizeum i z Kasy literackiej za pośrednictwem studenta p. Gałczyńskiego.

Ponieważ Bakaj utrzymał się przy swym określeniu daty (wiosna 1905 r.) i mimo przedstawień sądu powtórzył, że dał Brzozowskiemu 75 rb. napewno po 3-im lutego 1905 r. Burcew twierdził na obradach poprzednich, że Brzozowski musiał na jeden dzień wyjechać z Zakopanego do Warszawy — w ten sposób, że nikt z widujących go tam stale tego nie zauważył. Była to oczywiście tylko hypoteza. Na wczorajszem posiedzeniu były próby potwierdzenia tej hypotezy „faktami".

Został mianowicie odczytany list z Paryża, że Bronowski musiał być w Warszawie „po 3-im lutego 1905 r. gdyż w tym roku w jesieni miał tam odczyt w zastępstwie Przybyszewskiego.

Powołany na świadka właściciel mieszkania, w którem odczyt się odbył, stwierdził w odpowiedzi na ten list, że odczyt taki rzeczywiście miał miejsce, ale odbył się o rok wcześniej, mianowicie w jesieni 1904 roku.

Drugim „faktem" było zeznanie służącej w klasztorze Sióstr Sercanek w Krakowie, gdzie Brzozowski przez jakiś czas mieszkał z rodziną. Służąca ta przypominała sobie, że w jesieni 1905 r. Brzozowski wyjeżdżał do Warszawy po pieniądze. Zostało jednak ustalone, że informacje o całej sprawie i wskazówki do zeznań świadków otrzymała od miejscowego kapelana.

Trzecią wiadomość wreszcie zawierał list p. St. Sierzputowskiego z Warszawy; mówił on o kwicie księgarni, wystawionym przez Brzozowskiego w lecie 1905 roku P. S. zaznacza, że kwitu tego nie widział osobiście, ale pospiesza z wiadomością tymczasem, a na żądanie o dokument się wystara.

Gdy sąd zażądał dokumentu, p. Sierzputowski przysłał list drugi, w którym donosi, że kwit ów okazał się kwitem krawca.

Te dwa listy p. S. wywołały na sali wesołość. Był to rzeczywiście ciekawy dokument ilustrujący, w jaki sposób powstają i formułują się oskarzenia w tej sprawie.

P. S. zaznacza zresztą, iż jego nadmierny pośpiech może być wytłomaczony przez to, że swe zeznanie składał warunkowo.

Prócz tych odczytano jeszcze dwa listy z Paryża o podobnym charakterze. W jednym z nich doniesiono, iż jednemu z przyjaciół swych skarżył się raz Brzozowski, że go wzywają do Ochrany. W drugim liście wyrażone są obawy pewnego litwina, któremu wydało się podejrzane, że w r. 1905 w Lozannie Brzozowski namawiał go do pisania artykułów dla „Przeglądu Społecznego“ o ruchu społecno-politycznym na Litwie oraz prosił o adresy wybitniejszych osób dla przesłania im pisma.

Brzozowski wyjaśnił, że w życiu swem dwukrotnie wzywany był do Ochrany i przypomniał, że szczegóły tych bytności przedstawił już sądowi na jednym z posiedzeń poprzednich. Druga mianowicie bytność Brzozowskiego w Ochranie była z pewnych względów tak ciekawa, że opowiadał o niej całej masie znajomych — zapewne więc i owemu przyjacielowi z Paryża.

W odpowiedzi na obawy litwina oświadczył Brzozowski, że pismo „Przegląd Społeczny“ prosiło go o zjednywanie współpracowników i odbiorców. Szczegóły te potwierdził obszernie świadek Władysław Gacki, który przebywał wówczas stale w Lozannie i widywał Brzozowskiego codziennie. Brzozowski i do świadka zwracał się o artykuły i adresy dla „Przeglądu Społecznego“. Nadto nadmienia p. Gacki, że jako mieszkaniec Lozanny od lat kilku znał dobrze miejscowe stosunki — a nigdy Brzozowski nie usiłował przyswoić sobie odeń tych wiadomości.

Zeznań p. Mieczysława Limanowskiego, który zaraz na początku oświadczył, że „oskarżenie Brzozowskiego jest nonsensem“, sąd nie wysłuchał, motywując odebranie mu głosu tym, że od świadków żąda faktów, nie subjektywnych wniosków i wrażeń. Pan Limanowski ma podobno wobec tego zamiar zeznania swoje ogłosić drukiem.

W dyskusji z obroną wyjaśnił sąd, że obowiązkiem obrony nie jest bynajmniej dowodzenie niewinności Brzozowskiego, tylko odpieranie zarzutów. Sąd bowiem przystępuje do sprawy z tem założeniem, że oskarżony jest niewinny. Niewinności dowodzić nie trzeba, gdyż ona się z góry przypuszcza. Zadaniem oskarżenia jest dowiedzenie winy zapomocą faktów i dokumentów.

Znaczna część jednak z zebranych w sali obrad ma w tej sprawie zupełnie inne zdanie. Charakterystyczne dla całej grupy ludzi są słowa pewnej pani z Zakopanego. Wyraziła się ona w rozmowie:

— Ależ to właśnie jest takie przykre, że mamy moralne przekonanie o winie, a zupełnie nie mamy dowodów.

Jestto naiwne, a niezmiernie trafne sformułowanie nastroju, który panuje w pewnej sferze osób, interesujących się sprawą Brzozowskiego. Wogóle na sali podczas przerw w obradach nie słychać już teraz o rozmaitych „dokumentach“ paryskich i miejscowych. Panuje tam teraz przeważnie owo „moralne przekonanie“ bez dowodów.

Mężowie zaufania Brzozowskiego złożyli sądowi mnóstwo dalszych listów i zeznań. Są między nimi listy Przybyszewskiego, Tadeusza Micińskiego, Janusza Korczaka i Stanisława Mleczki. Materjał ten będzie rozpatrzony na dalszych posiedzeniach.

Obrady zamknięto około dwunastej w nocy. Obaj biorący udział w sądzie posłowie parlamentu austryjackiego, Diamand, przewodniczący, i Moraczewski, mąż zaufania, wyjechali w nocy do Wiednia. Termin rozpoczęcia obrad nie został ściśle określony. przerwa jednak nie może trwać dłużej, niż miesiąc.

Zofja Rygier-Nałkowska.

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

Bełcikowski Jan. Papież a kwestja polska w XIX w. —.30
Bugski A. Z cyklu „Dusza“ Dzieci chaosu. —.75
Burek J. Dr. Historja polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków. 3.—
Chodecki Wł. Dr. Co każdy o gruźlicy wiedzić powinien? —.10
Doyle Conan. Obcięte uszy. Powieść. 1.—
— Pies Baskerville'ów. Powieść. 1.—
Es. Teta. Oderwane liście. Nowelle. —.75
Świderska Alina. Trudno inaczej. Powieść. —.80
Vaihinger Jan Dr. Filozofja Nietzschego. Wydanie nowe. —.60
Żuławski Jerzy. Poezje. 4 tomy. 7.—
Aubry Pierre. Trouvères et Troubadours. 1.40
Bruant Aristide. Dans la Rue. Chansons et Monologues. 1.40
Cramaussel Edmund. Le premier èveil intellectuel de l'enfant. 1.15
Germain Auguste. L'ángoissant mystère. Roman. —.45
Fraphié Léon. Máme Préciat. 1.40
Formoni Maxime. La Princesse de benise. Roman. 1.40
France Anatol. Vie de Jeanne D'Arc. Tome premier. (Wydanie nowe). 3.30
Jonssain André. Le fondement psychologique de la morale. 1.15
de Miomandre Fr. Le bent et la Poussière. Roman. 1.40
Montegut Maurice. Filles Panores. —.50
Nandeau Ludovic. Le Japon moderne. Son évolution. 1.40
Norvége La. (Encyklopédie Littéraire illustrée). 1.20
Ohnet Georges. Un Mariage Americain. 1.40
du Terrail Ponson. Rocambole II. Le Club des valets de coeur —.40
Tourgueneff Joan. Premier Amour. —.40
Theuriet André. Frida. Roman. —.15
Vanzype Gustave. Franz Courtens. 4.50
Verhaeren Émile. James Eusor. 4.50
Wells H. G. Douze histoires et un rêve. Traduit par *H. D. Davray* et *B. Kozakiewicz.* 1.40

Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarni *G. Centnerszwera i S-ki, Marszałkowska 143.*.

SPROSTOWANIE. W № 11-ym w recenzji z poezji *Sawitri* wydrukowano:

Nagół należy Sawitri do *niższego* szeregu istot i t. d.

powinno być:

Nagół należy Sawitri do *licznego* szeregu istot...

Redaktor i wydawca Władysław Gacki. T. Kołomański i S-ka, Drukarnia, Nowy Świat 40.